

ANALIZA LINGWISTYCZNA EGZYSTENCJALNEJ DOKTRYNY BERKELEYA¹

- Bartosz Żukowski -

Badać, czym jest byt – to pytać o znaczenie pewnego wyrazu.

Étienne Gilson

Począwszy od pierwszych artykułów zasadniczej części *Traktatu o zasadach poznania ludzkiego* jednym z najważniejszych i najczęściej powtarzanych argumentów na rzecz niemożliwości istnienia idei w materii czy też poza umysłem jest twierdzenie, że są one przedmiotami zmysłowo postrzeganymi lub postrzeganymi (przedmiotami zmysłów lub percepcji)². Zasadność tej argumentacji nie jest bynajmniej oczywista – na pierwszy rzut oka wydaje się ona raczej wątpliwa.

¹ Kontekst teoretyczny dla przedłożonych tu wywodów stanowią rozstrzygnięcia ontologiczne poczynione w moich innych publikacjach (Żukowski [2009] oraz *Realność przedmiotu poznania w immaterializmie ugruntowanym egzystencjalnie. Analiza ontologiczna* [tekst ukaże się niebawem]). Wykazuję w nich, iż warunkiem spójności systemu immaterialistycznego berkeleyowskiego typu (tj. ugruntowanego egzystencjalnie) jest uznanie ontologicznej zależności idei od umysłu ludzkiego. Taki stan rzeczy jest konsekwencją konieczności przyjęcia zasady przedmiotowej konstytutywności sposobu istnienia idei, implikującej twierdzenie o współkonstytuowaniu idei przez umysł ludzki w sposób wykluczający strukturalną niezależność od niego oraz odrębną przedmiotowość (a także możliwość potencjalistycznej interpretacji sposobu istnienia idei). W konsekwencji wskazuję, iż znane, realistyczne twierdzenia Berkeleya o przyczynowej zależności idei jedynie od Boga i niezależności od umysłu ludzkiego, oraz o intencjonalnym charakterze percepcji (a nawet o intersubiektywności idei) są sprzeczne z fundamentalnymi założeniami niezbędnymi do egzystencjalnego ugruntowania jego systemu (oparcia go na ontologiczno-egzystencjalnej analizie idei); przyjęcie obu grup twierdzeń skutkuje zaś niespójnością oraz argumentacyjną ambiwalencją berkeleyowskiej metafizyki (oraz licznych interpretacji tej filozofii). Odstępując od powtórnego omawiania tej problematyki, w tym artykule analizuję jedynie mechanizm semantyczny, który mógł sprzyjać powstaniu wspomnianej ambiwalencji i umożliwiał jej skuteczne maskowanie, stwarzając pozór zgodności twierdzeń o egzystencjalnym ugruntowaniu berkeleyowskiego immaterializmu z tezami o realistycznym charakterze tego systemu.

² Berkeley [1956] art. 3, 4, 5, 24, 45 („przedmioty zmysłowe istnieją tylko wtedy, gdy są postrzegane”), 46, 48, 90 i passim. Na temat wymienionych określeń idei zob. Berkeley [1956] art. 4, 5, 24, 88, 90 (*sensible objects*); 1, 3, 5, 6, 88, 110 (*sensible things*); 38, 39, 45, 48, 53, 86, 99, 116, 125, 144 (*objects of sense*), 56, 97 (*objects of perception*); 91 (*objects perceived by sense*); 90, 150 (*things perceived by sense*). Berkeleyowski immaterializm ma charakter mentalistyczny, twierdzenie o niematerialności obiektu jest więc równoważne z twierdzeniem, że istnieje on w umyśle, zob. Berkeley [1956] art. 9, 10, 14 (zwł. passus „jakości zmysłowe nie istnieją w materii, czyli poza umysłem”) i passim. Wpływ Kartezjańskiego dualizmu jest tu bezdyskusyjny.

Z tego, że obiekt jest przedmiotem percepcji, że jest postrzegany, nie wynika jeszcze, że nie może on istnieć w oderwaniu od tego aktu, ani tym bardziej, że bycie postrzeganym stanowi jego sposób istnienia, i to sposób jedyny, a tylko taka konkluzja uprawomocnia wnioski, że nie może on bytować w materii (ta bowiem, w ujęciu Berkeleya, nie jest zdolna postrzegać³). Wnioskowanie to staje się nadto jeszcze mniej przekonujące, gdy jego przesłanką zamiast zdania „idea jest przedmiotem postrzeganym” uczynimy synonimiczną frazę „idea jest postrzegana”⁴. Nic więc dziwnego, że wywód ten stał się jednym z ulubionych celów krytyki adwersarzy berkeleyowskiego immaterializmu. Wbrew pozorom słuszność tych zarzutów nie jest jednak wcale oczywista. W rzeczywistości bowiem ocena zasadności tez Irlandczyka zależy od odpowiedzi na pytanie, jaki ontologiczny model idei oddaje zdanie „idea jest postrzegana”. Frazę tę można bowiem odczytywać na dwa sposoby i każdy z nich będzie miał odmienne konsekwencje dla kwestii prawdziwości berkeleyowskiej argumentacji.

Tekst ten poświęcony jest analizie owych dwóch typów wykładni. Rozważaniom tym przyświecać będą trzy cele. Istotą pierwszego jest rozstrzygnięcie kwestii właściwego sposobu interpretacji wspomnianych zdań na gruncie systemu Berkeleya i wszelkiego w ogóle immaterializmu ugruntowanego egzystencjalnie (berkeleyowskiego typu). Drugie zamierzenie wiąże się z problematyką recepcji berkeleyowskiej metafizyki. W toku prowadzonych tu dociekań wskazane zostanie jedno z najpoważniejszych, jak można przypuszczać, źródeł dezinterpretacji berkeleyowskiego immaterializmu, tj. semantyczny mechanizm skłaniający do interpretacji fraz w rodzaju „idea jest postrzegana” w sposób implikujący bezzasadność lub arbitralność podstawowych twierdzeń tego systemu. Postaram się przy tym pokazać, że część odpowiedzialności za wyniki w ten sposób nieporozumienia spoczywa na samym Berkeleyu, który w zależności od bieżących potrzeb (gruntowanie immaterializmu lub obrona realizmu swej doktryny) zwykł odwoływać się do sprzecznych sposobów wykładni wspomnianych fraz. Anali-

³ Por. Berkeley [1956] art. 7, 9, 76, 78, 91; [2008] t. 299, 347, t. 377 pkt. 6-8, 379.

⁴ Na pierwszy rzut oka zdania te nie wydają się wprawdzie synonimiczne. Pierwsze z nich wygląda na wypowiedź atrybutywną lub nawet tożsamościową, drugie zaś przypomina opis relacji. W rzeczywistości każde z nich można, jak się przekonamy, zinterpretować na oba sposoby. Odwołanie się do frazy „idea jest postrzegana” ułatwia zaś klarowną analizę omawianej w tym tekście reguły semantycznej. W swym podstawowym zastosowaniu odnosi się ona bowiem do zdań, w których w funkcji orzecznika występuje imiesłów bierny i dopiero wtórnie stosowana jest do niektórych wypowiedzi, w których imiesłów ten stanowi element orzecznika rzeczownikowego. W zdaniu „idea jest postrzegana” bezpośrednio obecna jest nadto fraza „być postrzeganym” (berkeleyowska charakterystyka sposobu istnienia idei), co upraszcza śledzenie jego implikacji ontologicznych. Nie bez znaczenia jest wreszcie, jak zobaczymy, rola tego zdania w argumentacji mającej dowodzić realizmu doktryny Berkeleya.

zowana z tej perspektywy dwuznaczność berkeleyowskich sformułowań stanowi refleks ogólniejszego problemu nieusuwalnej ambiwalencji metafizyki *Traktatu*, opartej na niemożliwym do urzeczywistnienia projekcie pogodzenia mentalistycznego immaterializmu z realizmem. To właśnie językowy aspekt tego zagadnienia dostarcza jednak najbardziej reprezentatywnej i klarownej jego ilustracji. Naświetlenie z lingwistycznej perspektywy wewnętrznej niespójności berkeleyowskiego systemu stanowi przeto trzeci cel prowadzonych tu dociekań. Dodatkową premią będzie zaś odkrycie nowego, filozoficznie płodnego zastosowania czasownika „być”.

Przejdźmy teraz do właściwych rozważań, a więc do analizy frazy „idea jest postrzegana”. Jak już wspomniałem, zdanie to można odczytywać na dwa sposoby. Zgodnie z wykładnią potoczną, intuicyjną, a zarazem najbardziej tradycyjną z filozoficznego punktu widzenia dostarcza ono opisu relacji zachodzącej między dwoma obiektami, z których jeden (desygnat terminu występującego w funkcji dopełnienia lub ewentualnie desygnat dopełnienia domyślnego) jest wykonawcą pewnej – charakteryzowanej przez orzecznik – operacji, drugi zaś jej przedmiotem (wskazuje go gramatyczny podmiot zdania). Niewiele ryzykując można założyć, że użytkownikom języka angielskiego (w którym pisał Berkeley), polskiego i zapewne wszystkich w ogóle nowożytnych języków indoeuropejskich interpretacja ta wyda się najbardziej naturalna, co więcej, jedynie możliwa. Zjawisko to samo w sobie stanowi intrygujące zagadnienie lingwistyczno-filozoficzne, którego nie sposób poddać w tym miejscu wyczerpującej analizie. Warto jedynie odnotować, że „mechanizmem wyzwalającym” ów semantyczny automatyzm jest forma gramatyczna interpretowanej frazy. Wykładnia relacyjno-operacyjna stanowi po prostu standardowy sposób interpretacji zdań o konstrukcji biernej, złożonych z podmiotu, czasownika pomocniczego „być” oraz imiesłowu przymiotnikowego biernego utworzonego od czasownika niedokonanego (na potrzeby prowadzonych tu analiz zdania takie będę odtąd określał mianem relacyjno-operacyjnych, właśnie z uwagi na potoczny sposób ich interpretowania). Bez większego ryzyka w wykładni tej można zatem upatrywać semantycznego uzusu językowego. Z perspektywy prowadzonych tu rozważań wniosek ten ma zaś o tyle istotne znaczenie, że w zasadniczy sposób wpływa na ocenę charakteru, siły i zakresu oddziaływania ontologicznych schematów konotowanych przez interpretację relacyjno-operacyjną, upoważniając do zaliczenia tej ostatniej w poczet determinantów metafizyki języka naturalnego, i to, z uwagi na powszechność stosowania omawianej konstrukcji, determinantów podstawowych, a nawet wzor-

cowych⁵. Spróbujmy wskazać zespół najważniejszych rozstrzygnięć ontologicznych sprzężonych ze standardową wykładnią zdań relacyjno-operacyjnych. Jak już sygnalizowałem, jej sednem jest domniemanie, iż zdania te dostarczają opisu relacji (o charakterze operacji) między dwoma obiektami, której charakter/treść wyznacza każdorazowo imiesłów bierny. Jeszcze ważniejsza jest jednak towarzysząca temu domniemaniu sugestia zewnętrżności oraz wtórności owej operacji, sugestia, że operacja ta nie należy do istotnych, strukturalnych własności obiektu, który jest jej poddawany. Innymi słowy, standardowa wykładnia zdania relacyjno-operacyjnego skłania do przyjęcia, że obiekt będący przedmiotem opisywanej w nim operacji pozostaje względem tejże operacji strukturalnie oraz egzystencjalnie autonomiczny – ujmując rzecz krótko, że najpierw jest, i to ze wszystkimi swymi konstytutywnymi własnościami, a dopiero wtórnie jest jej przedmiotem⁶. Unaocznic to zjawisko pomaga zestawienie zdań omawianego typu z pokrewnymi im składniowo standardowymi zdaniami podmiotowo-orzecznikowymi, tzn. zdaniami atrybutywnymi lub predykatywnymi, których treść zasadza się na przypisaniu obiektowi desygnowanemu przez podmiot jakiejś desygnowanej przez orzecznik własności. Nie ulega przecież wątpliwości, że między zdaniami „X jest czerwony” oraz „X jest człowiekiem” z jednej strony, a zdaniem „X jest postrzegany” z drugiej strony zachodzi formalne podobieństwo. Zdania obu typów złożone są z podmiotu i orzecznika połączonych czasownikiem „być”, jedyna różnica między nimi polega zaś na tym, że o ile w pierwszych dwóch zdaniach rolę orzecznika pełni odpowiednio: przymiotnik oraz rzeczownik, w trzecim zdaniu funkcję tę sprawuje imiesłów bierny. Ta względnie niewielka różnica formalna skutkuje jednak zasadniczą różnicą semantyczną. Podczas gdy pierwsze dwa zdania odruchowo interpretujemy jako konstrukcje orzecznikowe, przypisując występującemu w nich czasownikowi „być” funkcję kopuli, w trzecim zdaniu skłonni jesteśmy upatrywać li tylko opisu międzyobiektywnej operacji, pochyłając użyte w tym zdaniu „być” jedynie za czasownik pomocniczy wykorzystany do

⁵ Przez metafizykę języka naturalnego rozumiem ogół przekonań, uświadamianych lub nie, o charakterze metafizycznym, wygenerowanych przez potoczne reguły semantyczne nakazujące interpretację danego typu struktur składniowych w określonym modelu ontologicznym. W obliczu przeprowadzonej w XX wieku krytyki języka potocznego nie sposób zanegować znaczenia i skali wpływu owego zjawiska na rozwój zachodniej filozofii. Nie zamierzam tu jednak formułować żadnej ogólnej teorii relacji zachodzących między językiem i metafizyką, a zwłaszcza ustalać kierunku oddziaływań między nimi, choć można się domyślać, że miały one i nadal mają obustronny charakter. Ograniczam się jedynie do wskazania pewnych korelacji między tymi dziedzinami.

⁶ Jeśli więc nawet dopuszcza się możliwość, iż zdania te dostarczają pewnych informacji o własnościach takiego przedmiotu, cechy te klasyfikuje się zazwyczaj jako wtórne, nieistotne, nienależące do jego konstytutywnej struktury ontologicznej, i właśnie niezależność tej ostatniej określam mianem autonomii strukturalnej.

utworzenia strony biernej. O ile więc zdanie „X jest czerwony” automatycznie klasyfikujemy jako wypowiedź predykacyjną (orzekającą) czy atrybucyjną, a więc wypowiedź, której sens zasadza się na przypisaniu X-owi określonej cechy (bez rozstrzygnięcia, czy ma ona charakter istotny), w zdaniu „X jest człowiekiem” upatrujemy zaś nadto kopuli definicyjnej⁷, informującej o istotnej własności obiektu czy też jego naturze, o tyle żadnej z tych charakterystyk nie będziemy skłonni użyć w odniesieniu do zdania „X jest postrzegany”. Do repertuaru podstawowych, bezrefleksyjnie akceptowanych semantycznych reguł języka naturalnego należy założenie, iż czasownik „być” może pełnić funkcję kopuli jedynie w konstrukcjach z orzecznikami przymiotnikowymi i rzeczownikowymi, zaś w konstrukcji z imiesłowem biernym niedokonanym jego rola musi ograniczyć się tylko do tworzenia strony biernej. Różnicę znaczeniową między oboma omawianymi typami zdań do pewnego stopnia można scharakteryzować w inny jeszcze sposób. O ile w wypadku konstrukcji pierwszego rodzaju domniemywa się ich analityczny charakter („Ksantypa jest człowiekiem”) lub co najmniej dopuszcza się taką możliwość („X jest czerwony”), o tyle potoczna wykładnia wypowiedzi relacyjno-operacyjnych nakazuje upatrywać w nich zdań syntetycznych, tzn. takich, w których desygnowana przez orzecznik operacja nie należy do istotnych własności podmiotu.

Automatyzm i powszechność opisywanego mechanizmu interpretacyjnego muszą frapować. Okazuje się oto bowiem, iż pewne zasadnicze rozstrzygnięcia ontologiczne, wymagające, jak należałoby sądzić, dogłębnej ontologicznej analizy (choćby natury operacji i poddawanego jej obiektu) zapadają już na poziomie elementarnego dekodowania podstawowych struktur składniowych. Brak tu oczywiście miejsca na dociekanie przyczyn takiego, a nie innego ontologicznego nacechowania języka, a już zwłaszcza na analizę czysto lingwistycznych aspektów tego zagadnienia. Nim przejdę do dalszych rozważań wskażę jednak trzy specyficzne właściwości zachodniej metafizyki, które mogły dodatkowo wspierać standardowe i, jak zobaczymy później, niewłaściwe odczytanie tej konkretnej grupy zdań relacyjno-operacyjnych (charakterystyk sposobu istnienia idei), która pojawia się w dziele Berkeleya.

⁷ Wyrażeniem „kopula definicyjna” określam zarówno sam użyty w zdaniach podmiotowo-orzecznikowych czasownik „być” (który możemy uznać za kopulę definicyjną sensu stricto), jak i całe zbudowane przy jego pomocy zdanie. W tym drugim znaczeniu kopula definicyjna stanowi oczywiście szczególnie przypadkowy przypadek zdania orzecznikowego, a mianowicie taki, w którym predykat desygnuje własność istotną. Zdania tego typu informują więc nie tylko jaką rzecz jest, ale także czym jest. Na temat kopuli definicyjnej zob. Kahn [2008] s. 77. Rozważania Kahna na temat łącznikowej funkcji greckiego czasownika *einai* wywarły istotny wpływ na treść tego tekstu.

Pierwszą istotną przeszkodą na drodze do orzecznikowej wykładni fraz w rodzaju „idea jest postrzegana” mogła być nieusuwalna dwuznaczność, którą skutkuje taka interpretacja. Wszelkie zdania relacyjno-operacyjne poddane wykładni orzecznikowej, i każdej innej zresztą, oprócz treści przez nią wyznaczanych niezmiennie dostarczają bowiem także opisu operacji wykonywanej na podmiocie przez inny obiekt, niekiedy niewymieniany z nazwy lub bliżej niecharakteryzowany, nieodmiennie jednak milcząco zakładany w roli wykonawcy owej operacji (w wypadku zdania „idea jest postrzegana” założenie to dotyczy istnienia obiektu postrzegającego). W przeciwieństwie do standardowych zdań podmiotowo-orzecznikowych w zdaniach tych występuje więc zawsze domniemanie drugiego obok desygnowanego przez podmiot obiektu i domniemania tego nie sposób zignorować, wymusza je bowiem sama gramatyka strony biernej i imiesłowu biernego niedokonanego⁸. Poddane interpretacji orzecznikowej informują one zarówno o przysługującej obiektowi własności podlegania określonej operacji⁹, jak i o samym zachodzeniu relacji (o charakterze operacji) między dwoma lub więcej obiektami. W konsekwencji występujący w nich czasownik „być” zobligowany jest do pełnienia podwójnej roli: czasownika pomocniczego strony biernej oraz kopuli – pełny sens zdania „idea jest postrzegana” oddaje formuła: „idea jest taka, że jest postrzegana”. Tymczasem aż po wiek XX filozofię zachodnią, w niemal wszystkich okresach jej rozwoju, przenikała dążność do eliminacji dwuznaczności, maksymalizacji precyzji i ścisłości wywodu, kulminująca w powracających cyklicznie programach formalizacji i matematyzacji. Tendencja ta, choć sama w sobie pozytywna i ze wszech miar pożądana, może zaś sprzyjać bezrefleksyjnemu ujednoznacznianiu pewnych formuł językowych, prowadząc do dezinterpretacji wykładanych za ich pomocą koncepcji. To właśnie mogło mieć miejsce w wypadku metafizyki Berkeleyya.

Drugą przeszkodą utrudniającą właściwe odczytanie berkeleyowskich sformułowań mógł być brak adekwatnego modelu ontologicznego dla orzecznikowej interpretacji zdań relacyjno-operacyjnych charakteryzujących sposób istnienia obiektu. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać w specyficznym rodowodzie zachodniej metafizyki klasycznej – w jej historycznej zależności od metafizyki greckiej (zwłaszcza Arystotelesowskiej), która nie znając idei bytu eg-

⁸ Być może tu tkwią gramatyczne źródła berkeleyowskiego (a także kartezjańskiego) wnioskowania o istnieniu podmiotu jako przedmiotowo odrębnej od idei substancji duchowej; zob. Berkeley [1956] art. 2: „obok całej tej nieskończonej różnorodności idei, czyli przedmiotów poznania, istnieje również coś, co je poznaje lub postrzega i w związku z nimi dokonuje różnych czynności”.

⁹ Istotnej lub nie, w zależności od tego, czy zdanie to zinterpretujemy jako kopulę definicyjną, czy jako zwykłe zdanie atrybutywne.

zystencjalnie zależnego, a więc utrzymywanego w istnieniu przez inny byt, nie wypracowała koncepcji przedmiotowo konstytutywnych operacji egzystencjalnych, tzn. operacji, w przebiegu których jeden obiekt uzyskuje od drugiego przedmiotowo konstytutywny sposób istnienia¹⁰. Wielowiekowa dominacja owego antycznego paradygmatu metafizycznego¹¹ sprawiła, że narodzinom koncepcji konstytutywnych operacji egzystencjalnych (w ramach idealistycznych teorii konstytucji przedmiotu doświadczenia) towarzyszył brak narzędzi teoretycznych, a nawet językowych, niezbędnych do jej precyzyjnego wyrażenia. Powszechna w takich okolicznościach skłonność do odruchowego wtlaczania nowych idei w gorset starego schematu pojęciowego musiała zaś skutkować dezinterpretacją idealistycznej teorii przedmiotu¹².

Wreszcie z uwagi na swoistą, epistemiczną (percepcyjną) charakterystykę sposobu istnienia berkeleyowskiej idei, czynnikiem sprzyjającym relacyjno-operacyjnej interpretacji takich zdań jak „idea jest postrzegana” mogła być także tradycyjnie realistyczna orientacja przednowożytnej teorii poznania, nawykłej upatrywać w postrzeganiu aktu całkowicie biernego i nietwórczego, polegającego na samym tylko ujęciu transcendentnego względem niego przedmiotu. Stopień zakorzenienia tego rodzaju realistycznych schematów w myśleniu potocznym unaocznia analiza standardowej wykładni zdania „idea jest przedmiotem postrzeganym”, w którym uzus językowy nakazuje upatrywać opisu zewnętrznej wobec idei operacji, nie zaś jej definicji lub choćby charakterystyki, mimo że zdanie to ma czysto orzecznikową strukturę.

¹⁰ Punktem wyjścia dla przedłożonych w tym akapicie dociekań była gilsonowska analiza trudności, przed którymi stanęła metafizyka średniowieczna próbując pogodzić odziedziczoną po Arystotelesie koncepcję bytu pojętego jako samoistna substancja, w której budowie brak odróżnienia istnienia od istoty, z postulowanym przez chrześcijańską teologię wymogiem odzwierciedlenia w metafizycznej strukturze bytów skończonych ich egzystencjalnej zależności od Boga, Gilson [2006] s. 55-106. Pisząc o metafizyce klasycznej, mam na myśli przede wszystkim filozofię Arystotelesa i zainspirowanych nią scholastyków. Wyrażenia „egzystencjalna” bądź „bytowa zależność” nie używam w sensie ingardenowskim.

¹¹ Na gruncie epistemologicznym paradygmat ten implikuje realistyczny model poznania, przyznający członom relacji podmiot – przedmiot wzajemną ontologiczną niezależność.

¹² Wydaje się, że koncepcję konstytutywnych relacji egzystencjalnych filozofia europejska powinna była wypracować już u kresu starożytności, jako że związana z nią idea bytowej zależności obecna jest w zachodniej myśli co najmniej od chwili narodzin metafizyki chrześcijańskiej, głoszącej doktrynę przygodności rzeczy i ich egzystencjalnej podległości Bogu; por. Gilson [2006] s. 55-106. Myśl scholastyczna, zapewne pod wpływem metafizyki greckiej, zwykła jednak ujmować akt podtrzymywania w istnieniu jako zewnętrzną relację między dwoma autonomicznymi obiektami, co wymagało nadania rzeczy podtrzymywanej w bycie lub któremuś z jej komponentów swoistej metafizycznej pierwotności i kompletności. Niewykluczone, że właśnie tu należałoby szukać jednej z najważniejszych przyczyn ontycznej emancypacji istoty w filozofii średniowiecznej.

Dotychczasowe rozważania odsłaniające ukrytą metafizykę wykładni relacyjno-operacyjnej unaocniają wagę i skalę wpływu nieuświadomianych mechanizmów interpretacyjnych na sposób rozumienia berkeleyowskiej koncepcji przedmiotu. Okazuje się oto, że potoczne reguły wykładni wypowiedzi językowych, które z założenia powinny być transparentnym nośnikiem sensu, narzucają w rzeczywistości pewnym sformułowaniom Berkeleya gotowy schemat ontologiczny, i to w sposób niemal niezauważalny, skoro dokonuje się to na poziomie elementarnego dekodowania konstrukcji gramatycznych. Tymczasem jest oczywiste, że próba wtłoczenia w ów schemat nie tylko doktryny Irlandczyka, ale wszelkiej w ogóle metafizyki bytu egzystencjalnie zależnego musi nieuchronnie prowadzić do sprzeczności. Sednem skorelowanego z wykładnią relacyjno-operacyjną modelu metafizycznego jest bowiem, jak już wskazywałem, egzystencjalna oraz strukturalna niezależność obiektu względem wykonywanej na nim operacji. Przedmiot bytowo zależny, podtrzymywany w istnieniu przez urzeczywistniającą go operację, jest jednak *ex definitione* pozbawiony co najmniej pierwszej z tych własności. Opisujących tę operację zdań nie sposób więc bez sprzeczności poddać wykładni relacyjno-operacyjnej¹³. Konkluzja ta zachowuje oczywiście ważność także w odniesieniu do berkeleyowskiej teorii przedmiotu, stanowiącej modelowy przykład koncepcji bytu egzystencjalnie zależnego. Za sprawą specyficznych własności tego systemu niedopuszczalność zastosowania na jego gruncie wykładni relacyjno-operacyjnej znajduje jednak dodatkowe uzasadnienie. Otóż, jak szczegółowo dowodziłem w artykule *Metafizyczne uwarunkowania Berkeleyowskiego immaterializmu*¹⁴, warunkiem sine qua non powodzenia podjętego przez Berkeleya przedsięwzięcia egzystencjalnego ugruntowania immaterializmu jest przyjęcie zasady przedmiotowej konstytutywności sposobu istnienia idei, a więc włączenie wykonywanego przez umysł aktu postrzegania w skład jej fundamentalnej struktury metafizycznej. Nie ma sensu powtarzać przedłożonej tam argumentacji; wystarczy nadmienić, że bez założenia konstytutywności percepcyjnego sposobu istnienia idei nie sposób wykluczyć możliwości bytowania przez nią w innym, zwłaszcza materialnym, sposobie egzystowania. W kontekście prowadzonej tu analizy lingwistycznej istotna jest zaś przede wszystkim jedna z implikacji tej zasady. W odróżnieniu od wielu innych obiektów bytowo zależnych, berkeleyowskiej idei nie

¹³ Istnieją proste zdania demaskujące ową fundamentalną nieadekwatność potocznych reguł semantycznych do eksplikacji zależnych sposobów bytowania, takie jak np.: „świat jest stwarzany przez Boga”. Treść imiesłowu biernego, sugerując, że obiekt desygnowany przez podmiot zdania nie może istnieć bez desygnowanej przez ów imiesłów operacji, pozwala tu przeforsować ideę, której opór stawiają reguły wykładni relacyjno-operacyjnej.

¹⁴ Żukowski [2009].

sposób mianowicie przypisać nie tylko egzystencjalnej, lecz także strukturalnej niezależności względem operacji postrzegania. Operacja ta ma charakter konstytutywny nie tylko w tym sensie, że idea powstaje w jej wyniku i jest przez nią podtrzymywana w istnieniu, lecz także w tym, że należy ona do składowych decydujących o jej przedmiotowej tożsamości. Toteż zastosowanie wykładni relacyjno-operacyjnej niejako w dwójnasób wypacza sens berkeleyowskiej koncepcji przedmiotu. Wykładnia ta implikuje bowiem nie tylko samoistność idei, jej egzystencjalną niezależność od umysłu (lub nawet uprzedniość, preegzystencję). Skłaniając do upatrywania w percepcyjnym stosunku łączącym ideę z umysłem czysto zewnętrznej relacji między dwoma autonomicznymi obiektami niesie ona nadto sugestię strukturalnej autonomii idei, nakazując poczytywać ją za obiekt w pełni ukonstytuowany, przedmiotowo kompletny i jako taki transcendentny względem aktu postrzegania. W konsekwencji zdania w rodzaju „idea jest postrzegana”, miast zdawać sprawę z istotnej własności idei (jak domniemywalibyśmy, gdyby miały one formę standardowych kopuł definicyjnych), informują jedynie o zewnętrznej relacji, w jakiej idea pozostaje z różnym od siebie obiektem lub obiektami. Zastosowanie potocznych reguł interpretacji nie tylko nie skłania więc do poczytywania „bycia postrzeganą” za konstytutywny komponent idei, lecz prowadzi do zgoła przeciwnego wniosku – semantyka języka potocznego wywiera silną presję, by uznać podleganie operacji percypowania za co najwyżej akcydentalną, wtórną własność idei. Tym samym standardowa wykładnia zdań relacyjno-operacyjnych implikuje jednak model idei wprost przeciwstawny temu, który jest niezbędny do egzystencjalnego ugruntowania berkeleyowskiego immaterializmu. Sugerując strukturalną oraz egzystencjalną niezależność idei od umysłu, godzi ona w same fundamenty systemu Irlandczyka, nadając znamiona arbitralności, a nawet kontrfaktyczności twierdzeniu o jej czysto mentalnym sposobie bytowania (bycia postrzeganą traktowanego jako zewnętrzna operacja, polegająca na samym tylko ujęciu ontologicznie autonomicznej idei niepodobna utożsamić z jej sposobem istnienia, zwłaszcza przedmiotowo konstytutywnym). Toteż właśnie na karb owego mechanizmu semantyczno-ontologicznego należałoby, jak się wydaje, złożyć dokuczliwe wrażenie nieoczywistości czy wręcz fantasmagoryczności, za sprawą którego formuła *esse* idei = *percipi* przedstawia się tak mało wiarygodnie w roli koronnego argumentu immaterializmu.

Konieczność przyjęcia na gruncie berkeleyowskiej teorii przedmiotu zasady konstytutywności sposobu istnienia idei skutkuje więc potrzebą konstrukcji bogatszej od standardowej interpretacji zdań w rodzaju „idea jest postrzegana”. Nie poprzestając na opisie operacji dokonywanej przez jeden obiekt (umysł) na drugim (idea), ale i z niego nie rezygnując, zgodna z tą teorią interpretacja winna

przypisywać rzeczowej operacji znamiona przedmiotowej konstytutywności, wyraźnie wskazując, iż przynależy ona do zestawu istotnych komponentów obiektu, który jest jej poddawany (idei). Innymi słowy, specyfika ontologicznej budowy berkeleyowskiej idei wymaga zastosowania do omawianych zdań wykładni orzecznikowo-operacyjnej, wzbogacającej standardowy sposób ich odczytywania o aspekt kopulatywny, dzięki czemu mogą one jednocześnie pełnić funkcje opisów relacji/operacji oraz kopul definicyjnych. Postulowana tu korekta standardowych reguł semantycznych nie jest zarazem szczególnie skomplikowana – przynajmniej od strony formalnej. Ponieważ zdania relacyjno-operacyjne mają, jak już wskazywałem, pokrewną do zdań orzecznikowych strukturę składniową (różni je tylko kategoria gramatyczna terminu użytego w roli orzecznika), sprowadza się ona jedynie do rozszerzenia funkcji czasownika „być”, który oprócz współkonstruowania strony biernej musi spełniać także zadania kopuli definicyjnej. Ten stosunkowo prosty zabieg pozwala wyposażyć zdanie „idea jest postrzegana” w dodatkowy sens – dostarczając standardowej informacji o zachodzeniu stanu rzeczy polegającego na postrzeganiu idei przez umysł, określa ono lub współokreśla, czym w istocie jest owa idea¹⁵.

W tym miejscu konieczne są wszakże trzy istotne zastrzeżenia. Przede wszystkim należy zaznaczyć, że z uwagi na przedmiotową konstytutywność sposobu istnienia idei, orzecznikowo-operacyjna interpretacja berkeleyowskich stwierdzeń nie może mieć formy zwykłej atrybucji cech. Jako że tylko w wypadku jednego typu zdań podmiotowo-orzecznikowych, a mianowicie kopuli definicyjnej (z predykatem rzeczownikowym), zachodzi wyraźne domniemanie, że orzekana własność ma charakter istotny, właśnie ona, a nie kopula atrybutywna (z predykatem przymiotnikowym) musi posłużyć za wzorzec dla orzecznikowej interpretacji sformułowań Berkeleya¹⁶. Po drugie, choć zazwyczaj pisałem dotąd o orzekaniu „cech”, „własności” czy „atrybutów” obiektu desygnowanego przez podmiot zdania podmiotowo-orzecznikowego, w obliczu konieczności przyjęcia na gruncie berkeleyowskiej metafizyki komponentowej (klasowej) teorii przed-

¹⁵ Niełatwa może natomiast okazać się zmiana nawyków semantycznych. Opór interpretacji orzecznikowo-operacyjnej stawia nawet sam system językowy. Skoro bowiem w wypadku tego rodzaju przedmiotów egzystencjalnie zależnych, jak berkeleyowska idea, opisywana przez imiesłów bierny relacja zależności łącząca go z innym obiektem (umysłem) jest tożsama z jego istnieniem, imiesłów ten powinien w zasadzie dać się zastąpić imiesłowem biernym utworzonym od czasownika „istnieć” lub „być”. Takowy jednak nie istnieje (być „bytym”?!). Indoeuropejskie czasowniki egzystencjalne są nieprzechodnie, nie mogą mieć dopełnień, a w konsekwencji nie nadają się do opisu relacji egzystencjalnych. Nasz język ma, jak się okazuje, własne preferencje metafizyczne i nie znajduje zrozumienia dla koncepcji bytu egzystencjalnie zależnego.

¹⁶ Z uwagi na przymiotnikowy charakter imiesłowu „postrzegany” wskazana byłaby nadto transformacja zdania „idea jest postrzegana” w zdanie „idea jest przedmiotem postrzegany”.

miotu, operację desygnowaną przez orzecznik zdania „idea jest postrzegana” należy w toku jego interpretacji utożsamić właśnie z komponentem, a nie z własnością czy atrybutem idei¹⁷. Wreszcie po trzecie, warto raz jeszcze zaznaczyć, że orzecznikowa wykładnia wypowiedzi Berkeleyya nie może dokonywać się kosztem standardowej interpretacji operacyjnej. Czysto orzecznikowa ich wykładnia mogłaby bowiem wywołać mylne wrażenie, iż bycie postrzegana, a więc sposób istnienia idei jest jej momentem immanentnym czy też bezwzględnie własnym (posługując się terminologią Ingardena¹⁸), tzn. takim, który posiada ona z własnej swej mocy – stąd zaś już tylko krok do wniosku o bytowej niezależności idei od umysłu. Tymczasem jako przedmiot egzystencjalnie zależny idea otrzymuje sposób istnienia właśnie od innego obiektu (tj. od umysłu), i kompletna wykładnia berkeleyowskich wypowiedzi musi zdawać sprawę także z tego faktu.

Ostatecznie lingwistyczna analiza metafizyki Berkeleyya prowadzi do dość nieoczekiwanych, acz niezwykle interesujących wniosków daleko wykraczających poza dziedzinę studiów nad recepcją myśli Irlandczyka. W systemie tym odnajdujemy bowiem nowe, filozoficznie intrygujące zastosowanie czasownika „być”, łączące w sobie cechy kopuli definicyjnej i czasownika pomocniczego strony biernej. Zastosowanie to zasługuje oczywiście na bliższą, zarówno językową jak i filozoficzną analizę, która odsłoniłaby jego strukturę syntaktyczną, funkcje semantyczne oraz ontologiczne implikacje. Zadania tego nie możemy, rzecz jasna, podjąć się w tym miejscu.

Możemy natomiast, a nawet powinniśmy spróbować ustalić, czy wprowadzenie nowego sposobu użycia czasownika „być” faktycznie było zamiarem samego Berkeleyya – czy wprost bądź implicite postulował on korektę standardowej interpretacji zdań relacyjno-operacyjnych lub chociaż uświadamiał sobie jej potrzebę? Zagadnienie to nie ma wprawdzie większego znaczenia z czysto teoretycznego punktu widzenia. Immanentne właściwości berkeleyowskiej metafizyki implikują konieczność stosowania na jej gruncie wykładni orzecznikowo-operacyjnej i ewentualna nieświadomość Irlandczyka nic w tej kwestii nie zmienia. Zgoła inaczej rzeczy mają się jednak w przedmiocie recepcji jego teorii. Umotywowana lub bezwiedna niechęć Berkeleyya do zrewidowania relacyjno-operacyjnych schematów mogła bowiem w decydujący sposób wypaczyć odbiór jego koncepcji.

W analizowanym wypadku w grę wchodziłoby przy tym raczej zamierzone działanie. Istotne poszlaki pozwalają bowiem sądzić, iż Berkeleyy dostrzegał po-

¹⁷ Zagadnienie to naświetlam szerzej w tekście, który ukaże się niebawem.

¹⁸ Ingarden [1987] t. 2, s. 328.

trzebę omawianej korekty. Przede wszystkim zdawał sobie sprawę z powstającej na gruncie jego doktryny egzystencjalnej konieczności włączenia wykonywanej przez umysł operacji postrzegania w obręb ontologicznej struktury idei. Mniej więcej w tym samym czasie, w którym sformułował tę doktrynę, utożsamiając *esse* idei z byciem postrzeganą, zbudował nawet teorię przedmiotu opartą na zupełnym zanegowaniu różnicy między postrzeganiem a przedmiotem postrzeganym¹⁹. Teoria ta wymaga zaś oczywiście orzecznikowej wykładni zdania „idea jest postrzegana” i okoliczność ta mogła ująć uwadze Berkeleya jedynie w wypadku zaniechania elementarnej refleksji lingwistycznej. Jego filozofię znamionuje tymczasem wyjątkowa świadomość zwodniczego potencjału gramatyki – wyczulenie na ukryte w języku, a zwłaszcza w składni metafizyczne sugestie²⁰. Koronnego dowodu w sprawie dostarcza art. 49 *Traktatu*, w którym Berkeley, powodowany troską o prawidłowy odbiór swej koncepcji (rzecz godna uwagi), poddaje krytyce jeden z tradycyjnych sposobów filozoficznej interpretacji kopulatywnego zastosowania czasownika „być”. Stara się przy tym zapobiec dezinterpretacji ściśle analogicznej do omawianej w tym tekście. Swą uwagę kieruje mianowicie na znany problem ontologicznej interpretacji syntaktycznego odróżnienia podmiotu od orzecznika, które może, jak wiadomo, skłaniać do przypisywania desygnowanemu przez podmiot obiektowi swego rodzaju autonomii względem orzekanych o nim przypadłości. Dążenie do konstrukcji metafizyki, w której owa dystynkcja gramatyczna znalazłaby odzwierciedlenie ontologiczne, legło przypuszczalnie u podstaw koncepcji substancji jako różnego od akcydensów podmiotu własności²¹. Uniknąć tej konkluzji pozwala odpowiednia interpretacja zdania orzecznikowego. Należy mianowicie przyjąć, że różnica syntaktyczna zachodząca między jego dwoma głównymi składnikami gramatycznymi ma charakter czysto eksplikatywny, że jej istotą jest myślnie wyizolowanie określonego, charakteryzowanego przez orzecznik aspektu podmiotu poprzez syntaktyczne i nominalne jego wyod-

¹⁹ Zob. Berkeley [2008] t. 572, 585, 756, 609 („odróżnianie idei od postrzegania idei było jedną z największych przyczyn snucia wyobrażeń o substancjach materialnych”) oraz 656. Echa tego poglądu odnajdujemy jeszcze w *Traktatowej* koncepcji przedmiotu, np. w art. 3, 5 („czyż można dalej posunąć się w abstrakcji niż wówczas, gdy się rozróżnia istnienie rzeczy zmysłowych od tego, że są postrzegane”).

²⁰ Zob. Berkeley [1956] *Wstęp*, art. 6, 18, 19, 20, 21 oraz art. 52 w tekście właściwym, a także Berkeley [2008] t. 115, 178, 209, 223, 513, 537, 544, 553, 561, 564, 565, 566, 581, 591, 596, 591, 608, 627, 636, 696, 702, 736, 750.

²¹ Nigdy nie doszło natomiast do uznania relacji podmiotowo-orzecznikowej za opis stosunku zewnętrznego, zachodzącego między dwoma odrębnymi obiektami. Inaczej niż w wypadku wypowiedzi relacyjno-operacyjnych, wszystkie warianty potocznej interpretacji zdań orzecznikowych utożsamiają je bowiem z deskrypcjami wewnętrznej struktury obiektu. Implikacje ontologiczne tej interpretacji są więc zawsze o wiele bardziej ograniczone niż wykładni relacyjno-operacyjnej.

rębnienie. Sens zdania podmiotowo-orzecznikowego sprowadza się więc w takim ujęciu jedynie do pojęciowego „rozbioru” wewnętrznej struktury obiektu desygnowanego przez podmiot²². Wywód Berkeleya zmierza właśnie w tym kierunku. Odnosząc się z dezaprobatą do pomysłu, „by w zdaniu: Kostka do gry jest twarda, rozciąglą i sześcienna, wyraz kostka oznaczał substrat lub substancję różną od twardości, rozciąglności i kształtu, które się o niej orzeka i w której one się znajdują” stwierdza bez ogródek: „tego nie mogę zrozumieć; mnie się wydaje, że kostka nie jest niczym różnym od tego, co określa się jako jej modi lub akcydensy. Powiedzieć zaś, że kostka jest twarda, rozciąglą i sześcienna, to nie znaczy przypisać te jakości różnemu od nich substratowi, który je podtrzymuje, lecz tylko wyjaśnić sens wyrazu kostka”²³. Przedstawiona w tym fragmencie wykładnia czasownika „być” nosi wszelkie znamiona kopuli definicyjnej. Gdyby więc uwagi Berkeleya potraktować jako wytyczne interpretacji tego czasownika w zdaniu „idea jest postrzegana” i we wszystkich tych wypowiedziach, w których charakteryzując sposób istnienia idei posługuje się on frazą „być postrzegana”, sformułowanym tym należałoby nadać sens ściśle odpowiadający wykładni orzecznikowo-operacyjnej.

Ale sam Berkeley wzbrania się przed tym krokiem. Choć w omawianym artykule *Traktatu* pojawia się zdanie „idee są postrzegane”, sformułowane w tym samym miejscu reguły interpretacji czasownika „być” ogranicza on natychmiast do standardowych zdań orzecznikowych. Szczególnie znamienne jest zaś w tym kontekście stwierdzenie, iż jakości zmysłowe „są w umyśle o tyle tylko, o ile są przezeń postrzegane, to jest nie tak jak modi lub atrybuty, lecz tylko tak jak idee”²⁴. Możliwość definicyjnej lub choćby atrybutywnej interpretacji zdania „idea jest postrzegana” zostaje tu w zasadzie wykluczona. W obliczu utożsamienia operacji postrzegania ze sposobem istnienia umysłu²⁵, zaliczenie idei w poczet atrybutów, modi czy komponentów tego ostatniego, a co najmniej zniesienie przedmiotowej różnicy między ideą a umysłem, stanowi bowiem nieuniknioną konsekwencję interpretacji klasyfikującej tę samą operację jako komponent idei²⁶. Jednoznaczna wymowa tej wypowiedzi nie pozostawia zresztą złudzeń co do interpretacyjnych preferencji Berkeleya. Jedyłą uprawnioną wykładnią zdań o „postrzeganiu idei” ma być wykładnia relacyjno-operacyjna i irlandzki myśliciel

²² Zob. Ingarden [1987] t. 2, s. 253-254.

²³ Berkeley [1956] art. 49.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ *Ibidem*, art. 2, 71, 81, 139 i passim; por. Berkeley [2008] t. 673.

²⁶ Toteż rozwijanej w *Dziennikach* teorii przedmiotu znoszącej różnicę między postrzeganiem a tym, co postrzegane towarzyszyła koncepcja umysłu utożsamiająca go ze zbiorem postrzeżeń, zob. Berkeley [2008] t. 478, 577, 578, 579, 580, 581, 587, 614.

dokłada wszelkich starań, by zdanie to podzielił również czytelnik jego dzieła. Realizacji tego zamierzenia ściśle podporządkowane są *Traktatowe* teorie: przedmiotu, umysłu i percepcji, które licznych badaczy dojrzałej filozofii Berkeleya skłoniły do intencjonalnej interpretacji percepcyjnej relacji umysłu do idei²⁷. Ich sednem jest traktowanie idei jako obiektu ontologicznie autonomicznego i transcendentnego względem operacji percepcji, a co za tym idzie względem umysłu, utożsamianego w owym nowym ujęciu z odrębnym od percypowanych przedmiotów podmiotem postrzegającym, nie zaś jak dotychczas z „konglomeratem spostrzeżeń”²⁸.

W berkeleyowskim *Traktacie* obecne są zatem oba możliwe modele interpretacji zdania „idea jest postrzegana”, a wraz z nimi dwa modele ulokowania sposobu istnienia w ontologicznej strukturze idei – jeden wprost sugerowany przez Berkeleya, drugi zawarty implicite we wszystkich fragmentach, w których dowodzi on nieistnienia idei poza umysłem, powołując się na charakterystykę właściwego dla nich sposobu istnienia (jego przyjęcie jest warunkiem słuszności tej argumentacji); i wybór jednego z nich bezpośrednio determinuje ocenę zasadności berkeleyowskiego wywodu. Jeśli zgodnie z naturalnym odruchem przyjmiemy, że zdanie to oznacza jedynie, iż idea znajduje się w zasięgu aktu postrzegania, że umysł kieruje na nią swą percepcyjną uwagę, brak będzie podstaw do wykluczenia jej materialnej egzystencji. Odczytanie to zakłada bowiem ontologiczną niezależność idei od aktu percepcji, w tym zwłaszcza jej egzystencjalną samoistność. Jeśli jednak zdanie to zinterpretujemy jako kopulę definicyjną, bez przeszkód będzie ono mogło posłużyć za podstawę wniosku, że idea nie może bytować niepostrzegana. Co więcej, konkluzja ta staje się wówczas bezpośrednio oczywista, intuicyjna i niemal trywialna, a wraz z nią uzasadnienia nabiera także skądinąd irytujące przeświadczenie Berkeleya o samooczywistości, zdroworozsądkowości i prostocie przedłożonej przezeń argumentacji²⁹. Skoro bowiem percepcyjne ujęcie nie jest operacją, której idea jest po prostu poddawana, lecz od samego początku wchodzi ono w skład konstytutywnych komponentów określających jej przedmiotową tożsamość, idea nie może bytować w materii, która nie jest wszak zdolna wyposażyć jej w ów istotowy składnik ontologicznej budowy³⁰.

²⁷ Zob. np. Elzenberg [1995] oraz Kijaczko [2002] s. 47-69.

²⁸ Berkeley [2008] t. 580. Teorie te rozwijane są już w ostatnich tezach *Dzienników*: 643, 712, 775, 808, 829, 847, 848, 849, 863, 878, 882.

²⁹ Zob. Berkeley [1956] art. 3, 6, 24; [2008] t. 279-280, 408, 589, 604, 725.

³⁰ Por. Berkeley [1956] art. 7, 9, 76, 78, 91; [2008] t. 299, 347, t. 377 pkt. 6-8, 379.

Wobec powyższego jest jasne, który z referowanych modeli przedstawia się korzystniej z punktu widzenia koherencji i mocy perswazyjnej immaterialistycznej argumentacji. W berkeleyowskim systemie obecne są jednak, jak zaznaczałem, oba modele, jawnie zaś nawet tylko pierwszy z nich – to właśnie on stanowi oficjalną doktrynę *Traktatu*. Jak mogło dojść do powstania tak grubej niespójności? Co skłoniło lingwistycznie uświadomionego, aż nazbyt dbałego o właściwy odbiór swych pism myśliciela do forsowania modelu semantyczno-ontologicznego skutecznie podkopującego wiarygodność wyłożonej w nich argumentacji?

Kluczowej wskazówki dostarcza przytaczany już 49 art. *Traktatu*. Należy zauważyć, że zastrzeżenie, iż idee są „w umyśle o tyle tylko, o ile są postrzegane”, w oczywisty sposób sugerujące zastosowanie do zdań w rodzaju „idea jest postrzegana” wykładni relacyjno-operacyjnej, pada w celu odparcia ewentualnego zarzutu, że skoro „rozciągłość i kształt istnieją tylko w umyśle”, sam „umysł jest rozciągliwy i ma pewien kształt: gdyż rozciągłość jest to modus lub atrybut orzekany (by użyć języka filozofów scholastycznych) o substracie, w którym istnieje”³¹. Bezpośrednim powodem opowiedzenia się za wykładnią relacyjno-operacyjną jest więc zamiar uchylenia się od konkluzji o braku przedmiotowej różnicy między ideą a umysłem. Jednakże pośrednio posunięcie to służy realizacji szerszego celu, któremu podporządkowane jest owo ostatnie zamierzenie. Jedną z kluczowych idei *Traktatu* jest mianowicie wykazanie możliwości zachowania pełnej realności przedmiotu poznania w warunkach doktryny skrajnie mentalistycznej – dowiedzenie, iż redukcja rzeczywistości do zespołu istniejących jedynie w umyśle idei nie musi implikować jej irrealności, iluzoryczności czy fikcyjności³². Powodzenie tego przedsięwzięcia zależy zaś od zachowania strukturalnej oraz egzystencjalnej independencji idei od umysłu – realność przedmiotu poznania zasadza się na jego ontologicznej niezależności od poznającego podmiotu. I właśnie tu tkwią źródła uprzywilejowania w wywodzie Berkeleya modelu ontologicznego konotowanego przez wykładnię relacyjno-operacyjną³³.

W dwoistości *Traktatowej* teorii przedmiotu odzwierciedla się więc ostatecznie dwoistość realizowanych w tym dziele celów (krytyka materializmu przy zachowaniu pozorów realizmu). Toteż semantycznej niespójności doktryny Berke-

³¹ Berkeley [1956] art. 49.

³² *Ibidem*, zob. zwł. art. 33-41, 90-91.

³³ Nieuniknioną konsekwencją zastosowania na gruncie metafizyki Berkeleya interpretacji orzecznikowo-operacyjnej jest, jak już wspominałem, co najmniej częściowe utożsamienie idei z umysłem. Skoro bowiem w obliczu berkeleyowskiej definicji sposobu istnienia umysłu nie może być mowy o przedmiotowej różnicy między operacją postrzegania a wykonującym ją umysłem, zaliczenie owej operacji w poczet konstytutywnych komponentów idei sprawia, że niepodobna utrzymać realnej (przedmiotowej) różnicy między umysłem a ideą.

leya nie należy kłaść wyłącznie na karb nawyków językowych, jemu samemu przydzielając rolę niewinnej ofiary. Niekoherencja ta stanowi konsekwencję zamierzonej strategii argumentacyjnej Berkeleyya. Niemniej nie ulega wątpliwości, że przedkładając koncepcję, której kluczowe sformułowania wymagają interpretacji orzecznikowo-operacyjnej, a zarazem sugerując (w imię zachowania realizmu swej doktryny), że do tych samych sformułowań należy stosować wykładnię relacyjno-operacyjną, walnie przyczynił się on do dezinterpretacji swej filozofii, wkładając broń do ręki jej krytyków. Co gorsza pokoleniom badaczy dał tym samym asumpt do podjęcia zadania skonstruowania teorii przedmiotu czyniącej zadość licznym deklaracjom harmonijnego pogodzenia obu antagonistycznych elementów metafizyki *Traktatu* – immaterializmu i realizmu. Zadanie to jest zaś niewykonalne. Jak bowiem pokazują przeprowadzone tu analizy, wspomniane deklaracje mają czysto werbalny charakter, zawdzięczając pozór wiarygodności jedynie odwołaniu się – w zależności od potrzeb – do dwóch różnych znaczeń frazy „być postrzegana”. Krótko mówiąc opierają się na gigantycznej ekwiwokacji.

Bibliografia

- Berkeley [2008] – G. Berkeley, *Traktat o zasadach poznania ludzkiego*, tłum. J. Leszczyński, PWN, Warszawa 1956.
- Berkeley [2008] – G. Berkeley, *Dzienniki filozoficzne*, tłum. i oprac. B. Żukowski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2008.
- Elzenberg [1995] – H. Elzenberg, *Domniemany immanentyzm Berkeleyya w świetle analizy tekstów*, [w:] *Z historii filozofii. Pisma*, t. 3, Znak, Kraków 1995, s. 313-337.
- Gilson [2006] – É. Gilson, *Byt i istota*, tłum. D. Eska, J. Nowak, PAX, Warszawa 2006.
- Ingarden [1987] – R. Ingarden, *Spór o istnienie świata*, PWN, Warszawa 1987.
- Kahn [2008] – Ch. Kahn, *Język i ontologia*, tłum. B. Żukowski, Wydawnictwo Derewiecki, Kęty 2008.
- Kijaczko [2002] – S. Kijaczko, *Immaterializm: epistemologia i metafizyka. Próba interpretacji filozofii George'a Berkeleyya*, Wydawnictwo UO, Opole 2002.
- Żukowski [2009] – B. Żukowski, *Metafizyczne uwarunkowania immaterializmu Berkeleyya*, „Ruch Filozoficzny” LXVI (3) 2009, s. 453-469.